

JAK WYTRSEOWAĆ LORDA

O ELITARNYCH SZKOŁACH Z INTERNATEM / Alex Renton



[Recenzja] „Jak wytresować lorda. O elitarnych szkołach z internatem” Alex Renton

Fahrenheit Crew

Piekło dzieci

Na książkę Alexa Rentona „Jak wytresować lorda. O elitarnych szkołach z internatem” trafiłam sporo przed premierą, w pół-recenzji i pół-felietonie Wojciecha Orlińskiego w „Książkach. Magazynie do czytania”. Przyznaję, że jego tekst mnie zafascynował, ale przede wszystkim pozostawił z uczuciem, że muszę tę pozycję przeczytać sama, by wyrobić sobie opinię, bo w niektóre opisywane przez niego rzeczy trudno mi było uwierzyć.

„Jak wytresować lorda” to reportaż. To też pamiętnik, nie tylko samego Rentona, syna barona i wpływowego polityka, który – to jasne – musiał przejść przez szkołę z internatem, ale też wielu innych absolwentów, użyczających mu swojego głosu. To także spowiedź byłych i obecnych nauczycieli (używam słowa „spowiedź” z premedytacją) oraz fragmenty dzienników i powieści, opisujących zmagania ze szkołą znanych pisarzy, podróżników, polityków, gwiazd. Jednak przede wszystkim ta książka to jakiś horror. Nie dlatego, że jest kiepska, wręcz odwrotnie, powinna być wpisana na listę lektur obowiązkowych, i to nie tylko w Wielkiej Brytanii. Po prostu, gdy się ją czyta, ma się koszmary. Bo trudno dać wiarę, że jacykolwiek rodzice mogliby skazać swoje dzieci na takie piekło. Przez które sami zresztą przeszli, więc ich wina nie polega na niewiedzy. I jeszcze do tego dopłacają.

Na początku myślałam, że Orliński w swoim artykule przesadza, mówiąc, że wybierał najmniej drastyczne przykłady z książki. Potem, już podczas lektury, uznałam, że Renton zaczyna z grubej rury, a reszta książki będzie... cóż, mniej dramatyczna. Okazało się, że z rozdziału na rozdział sytuacje opisywane w książce są coraz gorsze. Ale może po kolei. „Publiczne szkoły”, wbrew polskiemu tłumaczeniu, sugerującemu coś ogólnodostępnego, to elitarne, konserwatywne, kosztowne i zamknięte placówki z internatami stworzone, by kształcić nowe pokolenie władców. Dokładnie tak. Wysyła się do nich dzieci szlachty i możnych, by te mogły się dostać do właściwej klasy społecznej i zostały przyjęte do odpowiednich szkół wyższych. A stamtąd już oczywiście prosta droga do stołka premiera. To dokładne przeciwieństwo amerykańskiego snu, w którym każdy może spełnić swoje marzenie zostania kimkolwiek. Brytyjczycy stawiają sprawę jasno. Jeśli dany sześć- czy ośmiolatek nie zostanie odizolowany od rodziców w specjalnej placówce na miesiące, jeśli nie lata, nie osiągnie nic w życiu. Taka Sparta, tylko w wersji hard. Bo – uwaga – tu nie chodzi o edukację na wysokim poziomie, tylko o wypuszczenie nowego pokolenia prawdomównych dżentelmenów potrafiących zachować kamienną twarz. W przypadku rzadszych i dużo później założonych szkół dla dziewcząt nauka miała być szansą na wspięcie się po drabinie społecznej. Dziewczynki do tej pory wysyła się do najlepszych szkół publicznych, by te „dostały się do lepszej grupy rówieśniczej”, tak jak wcześniej edukowało się je, by przygotować je do „korzystniejszego zamążpójścia”. W przypadku szkół dla chłopców, jeszcze za czasów ojca Rentona i samego Rentona (czyli mówimy tu o edukacji w XX wieku), większą część nauki zajmowała łacina, greka i religia. Oraz sport. Dużo sportu. Przemieszanego z torturami.

Tresura i samotność

Podstawówki z internatem wydają się miejscem, które ma dziecko przede wszystkim pognać i

złamać. W czasach, gdy do takiej placówki chodził Renton i ludzie z jego pokolenia, wieloosobowe sypialnie były zimne i brudne, a jedzenie w sporej części niejadalne. Do tego każde, nawet najmniejsze i najbardziej absurdalne, przewinienie karane było chłostą. Czasami publiczną, czasami prywatną, jednak nie wychodziło się z niej bez sińców, krwiaków czy otwartych ran. O jakich przewinieniach mówimy? Zbyt głośne śmianie się, niewłaściwie odrobiona praca domowa, skrzyknięcie łóżka w nocy. Tak, chciałabym zmyślać, ale przekazuję tylko przykłady podawane w reportażu. I przypominam, że mówimy tu o kilkulkach odciętych od rodziców, dręczonych fizycznie i psychicznie i szantażowanych, że jeśli powiedzą komukolwiek, co dzieje się w murach szkoły, to... Sam Renton pisze o swoim dzieciństwie w internecie: „Powiedziałem im [rodzicom - przyp. red.] więc to, co mogłem pokazać - że mam odmrożenia, że w zgięciach kolan mam czerwone plamy, a skóra pęka mi z powodu egzemy czy jakiejś innej dolegliwości. Matka zapewniła mi to, czego potrzebowałem - maść i odrobinę współczucia. Ale nigdy nie pokazałem jej śladów po biciu. To oznaczałoby przekroczenie granicy, której istnienia wtedy jeszcze nie pojmowałem”*. Nie wspomina też o molestowaniu. Ale poza tym to prawdziwy szczęściarz, bo niektórzy nie mogli liczyć nawet na troskę.

Pruderia i zakłamanie

W opisywanych przez Rentona szkołach publicznych - przynajmniej w teorii - nie istnieje tematyka seksualności. To trochę zaskakujące, bo na szeroką skalę odbywa się tam proces molestowania, wykorzystywania seksualnego i pedofilii. A jednocześnie w latach 80. XX wieku zdarzały się sytuacje wyrzucania dziewcząt ze szkoły za... pokazanie nóg chłopcom stojącym pod szkolnym murem. Paranoja zresztą sięgała dalej. „W Roedan School wzniesiono drewniane ogrodzenie, gdy zauważono, że pasażerowie podróżujący na górnym pokładzie piętusów przejeżdżających obok szkoły mogą widzieć boiska do gry. W latach 50. i 60. XX wieku w niektórych szkołach wymagano całkowitej segregacji płci poza granicami placówki. W Sherborne i Cheltenham, gdzie była zarówno szkoła męska, jak i żeńska, chłopcy mieli przydzielone swoje ulice, a dziewczęta swoje, według mapy z kodem kolorystycznym. Złamanie zasady groziło wyrzuceniem ze szkoły”.

Jeśli zaś chodzi o pozostałe dwie kwestie, czyli pedofilię i wykorzystywanie, najlepszym przykładem będzie inny fragment z książki, który w pigułce pokazuje, o czym dosyć rozlegle i szczegółowo pisze Renton, a co trudno będzie wyrazić lepiej niż właśnie cytatem. Tym razem jest to fragment wypowiedzi udzielonej Rentonowi przez nauczyciela pracującego w placówce tego typu: „Przejąłem nauczanie angielskiego, religii, łaciny i historii od młodego faceta, ledwo po dwudziestce, którego wyrzucono za romans z bardzo atrakcyjnym jedenastolatkiem (...). Nauczyciel znalazł sobie pracę w innej podstawówce, niedaleko Leatherhead. Stamtąd wykopali go za to samo, wtedy przeszedł do kolejnej podstawówki z internatem. Nikt o nic nie pytał (...). Nigdy nie powiadomiono rodziców. Gdy tam uczyłem, mieliśmy pewnego nauczyciela rezydenta, miał w szkole pokój, i tam zabawiał się z chłopcami. Zasiadał nago, palił papierosy, a wtedy przychodził uczeń. Wyrzucili go, ale nie za to. Za to, że dał chłopcu zapalić”.

Dopiero w 1989 roku wprowadzono Children's Act, które zajęło się takimi kwestiami jak prawa dziecka. A dlaczego? Ponieważ nie udało się wyciszyć skandalu wokół szkoły Crookham Court, kupionej i prowadzonej przez pedofila dla przyjemności swojej i przyjaciół. Szkoły z internatem nadal istnieją, choć połowa uczących się tam dzieci wraca co weekend do domu. Druga połowa spędza tam pół roku, rok, bez widzenia się z rodzicami poza placówką. Nadal obowiązuje tradycja nie skarżenia się i nie opowiadania, co się dzieje w murach szkoły. Między 2012 i 2014 rokiem zgłoszono na policję 5500 przypadków molestowania w szkołach i 600 gwałtów. Tylko w 20% przypadków sprawcami byli uczniowie. Jeśli do tego doda się niezliczone zniszczone psychiki, liczne próby samobójcze i skarłowaciałość emocjonalną, mniej więcej ukaże się wam obraz tego, co na 450 stronach serwuje czytelnikowi Renton. I to chyba wystarczy za podsumowanie. Czy ta książka warta jest przeczytania? Z pewnością. Czy zwątpicie w ludzkość? Zapewne. Czy ten reportaż coś zmieni? Raczej nie.

I choćby to było trudne zadanie, „zachowaj kamienną twarz!” **

Anna Szumacher

* *Wszystkie cytaty pochodzą z recenzowanej książki*

** *Mottem książki jest wiersz Phoebe Cary, „Zachowaj kamienną twarz”*